10 fen. 10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: [illegible]

Rok I. Nr. 14.

Kraków, sobota 16 marca 1940 r.

[illegible]

Anglja i Francja przegrały kampanję.

Głosy szwajcarskie o pokoju w Moskwie.

Berno, 16 marca. — Prasa szwajcarska omawia w dalszym ciągu pokój zawarty w Moskwie. I tak „Neue Berner Zeitung" pisze: Mocarstwa zachodnie doznały nowego zmniejszenia powagi i znaczenia, równającego się co do wrażenia i skutków przegranej kampanji.

W tej samej mierze pokój moskiewski wzmacnia pozycję Niemiec i Rosji sowieckiej. Rosja sowiecka może obecnie lepiej, niż dotychczas, wypełniać swoje zobowiązania, wynikające z paktu sowiecko-niemieckiego. W ten sposób równocześnie bez żadnych wątpliwości siła oporu niemieckiego przeciw metodom blokady mocarstw zachodnich doznała nowego wzmocnienia. Ta sama Anglja, która w sprawie okrętu „Altmark" zasłaniała się neutralnością norweską, obecnie usiłuje ukryć się za parawanem tejże neutralności, aby w ten sposób zamaskować niezdolność do szybkiej i skutecznej pomocy dla Finlandji. Tej sytuacji bynajmniej nie zmieniają deklaracje, złożone w dniu 11 marca w Londynie i 12 marca br. w Paryżu o gotowości udzielenia pomocy. Po ostatnich wypadkach nie można się obronić wrażeniu, iż deklaracje te świadomie i celowo zostały złożone dopiero w takim terminie, kiedy Londyn już do pewnego stopnia z pewnością wiedział, iż Finlandja nie skorzysta z przyrzeczonej pomocy mocarstw zachodnich.

„Suisse" pisze: Sprzymierzeni przegrali [illegible]. Obecnie muszą oni przyjąć na swoje barki skutki sukcesu Rosji sowieckiej sprzymierzonej z Niemcami.

„Gazette de Luasanne" mówi o wspaniałym sukcesie niemieckim. Niemcy dysponują obecnie wszystkiemi środkami surowców zaprzyjaźnionego z sobą sąsiada. Nie można przewidzieć, że czas pracuje przeciw Niemcom.

Organ rządowy i prawicowo-radykalny „Pesti Uijak" stwierdzają, że nie ulega wątpliwości, iż dojście do skutku dzieła pokoju stanowi **wielki sukces polityki osi,** gdyż mocarstwa osi Berlin—Rzym czyniły zawsze wysiłki w kierunku zlokalizowania wojny europejskiej, nigdy zaś jej bezmyślnego rozszerzania.

Przyszłość Finlandji.

Przemówienie radjowe prezydenta Kallio.

Sztokholm, 16 marca. **Prezydent Finlandji Kallio omówił przyszłość Finlandji w przemówieniu, transmitowanem przez radjo, a skierowanem do ludności fińskiej.**

Wyjaśnił on, że obecnie najważniejszem zadaniem ludu fińskiego jest odbudowa kraju, przy której przeprowadzeniu należy się spodziewać pomocy z zagranicy. Celem rządu było przy zawieraniu pokoju, aby uniknąć powolnego wyczerpywania sił żywotnych ludu fińskiego Mowę swoją zakończył prezydent Kallio wyrażeniem nadziei, że przyjazne stosunki, łączące Finlandję z jej sąsiadami, zostaną w przyszłości jeszcze bardziej pogłębione.

Wielki sukces polityki osi.

Budapeszt, 16 marca. — Zawarcie pokoju sowiecko-fińskiego stanowi najważniejszy temat budapeszteńskiej prasy wieczornej.

Opinja Francji domaga się wo skowej dyktatury

„Suisse" stwierdza dalsze podniecenie we Francji.

(—) **Genewa,** 16 marca. **Paryski korespondent „Suisse" donosi m. in. że podniecenie francuskiej opinji publicznej z powodu wielkiej klęski plutokratycznych państw, spowodowanej zawarciem pokoju w Moskwie, trwa w dalszym ciągu.**

Dyplomatyczni i wojskowi krytycy szaleją i pienią się z wściekłości w dalszym ciągu **przeciwko Szwecji,** oraz zestawiają **trzeźwy bilans błędów taktycznych Anglji i Francji.**

Dzienniki powtarzają pozatem echa dyskusyj publicznych, domagających się bardziej ujednostajnionej akcji pomiędzy poszczególnymi urzędami ministerjalnymi. W parlamencie — jak podkreśla „Intransigeant" — **mówi się w wielu kołach o przekształceniu gabinetu** inni wyrażają zdanie, aby Quai d'Orsay otrzymał wreszcie [illegible] Karol Maurras w „Action Française" posuwa się nawet tak daleko, iż **żąda utworzenia gabinetu wojskowego.** (p).

„Finlandja nie mogła dłużej czekać na pomoc"

„Aftonbladet" o przyczynach gotowości pokojowej Finlandji.

(=) **Sztokholm,** 16 marca. „Aftonbladet" zajmuje się w niniejszym szczegółowym pytaniem, dlaczego Finlandja zaprzestała wojny. Właściwie po raz pierwszy dziennik ujawnia rewelacje, że **wojska sowieckie dotarły do ostatnich stanowisk linji Mannerheima, poza któremi nie znajdowały się już żadne linje obronne.** Ponadto artylerja sowiecka miała taką przewagę nad fińską, że **nie można już było dłużej czekać na pomoc zagranicy, ponieważ tak czy owak przyszłaby za późno.**

Przy tem wszystkiem wojska sowieckie zdołały wywalczyć sobie pozycje flankowe na zachód od Wyborga, na skutek czego linja kolejowa, prowadząca w głąb kraju, została silnie zagrożona. Jakkolwiek upadek Wyborga nie oznaczałby jeszcze upadku Finlandji, to jednak sytuacja dla zmęczonych wojsk fińskich stałaby się o wiele poważniejsza, niż to sobie Szwedzi wyobrażali.

Finlandja powzięła wreszcie decyzję zakończenia wojny, ponieważ zrozumiała, że **lepiej jest odstąpić część swego kraju, niż później cały.** (p).

Kłopoty kapitalistycznych rekinów brytyjskich.

Komplikacje z powodu amerykańskich roszczeń odszkodowawczych za wypadek „Athenii".

(=) **Nowy Jork,** 16 marca. Brytyjskie towarzystwo armatorskie „Donaldson Atlantic Line", będące właścicielem parowca „Athenia", **zatopionego — jak wiadomo na rozkaz Churchilla — ma** obecnie niemało kłopoty z powodu skarg o odszkodowanie wytoczonych ze strony rodzin, pozostałych po ofiarach zatopionego okrętu.

Przez długie tygodnie firma ta zachowywała najściślejsze milczenie, dopiero obecnie, bojąc się o swoje wypchane kasy, wniosła we czwartek do nowojorskiego sądu związkowego wniosek o zwolnienie jej od obowiązku złożenia kaucji za spowodowanie śmierci ludzi i stratę ich mienia.

O złem sumieniu brytyjskiej firmy świadczy to, że firma na wszelki wypadek, w razie skazującego wyroku prosi o ograniczenie kaucji do wysokości 200.000 dolarów. (p).

Depesza Hachy.

„Niech żyje sławna armja niemiecka, ochraniająca także naród czeski"

(=) **Praga,** 16 marca. **Prezydent państwa czeskiego dr Hacha wystosował do kanclerza Hitlera następującą depeszę:**

„Dzień dzisiejszy przypomina mi, że przed rokiem znalazłem u Waszej Ekscelencji najzupełniejsze zrozumienie dla ówczesnie ciężko nawiedzonego narodu czeskiego. Dzięki temu, że raczył Pan przyjąć go pod opiekę Niemiec, odniósł on liczne, cenne korzyści, w pierwszym rzędzie oszczędzone mu zostały okropności wojny, jakkolwiek w ramach Wielkoniemieckiego Państwa bierze on udział w obecnej wojnie. Z tego powodu czuję się zobowiązany na cześć sławnej armji niemieckiej, która ochrania także naród czeski wznieść dziś okrzyk: „Niech żyje"!

(—) Prezydent państwa dr **Emil Hacha.**

W odpowiedzi kanclerz Hitler wysłał do prezydenta dra Hachy następującą depeszę:

„Do Jego Ekscelencji prezydenta państwa dra Emila Hachy, w Pradze. Przypomnienie przez Pana, Panie Prezydencie naszego pierwszego spotkania przed rokiem głęboko mnie wzruszyło. Świadomość, że konieczność pokojowego współżycia obu narodów na tak zbliżonym terenie jest nieodwołalnym historycznym faktem, nakłada na nas obustronne zobowiązania. Z tego względu nie jest celem ani zamiarem Państwa Niemieckiego nakładanie na naród czeski ciężarów zagrażających jego narodowej egzystencji, lub stwarzających konflikt między jego sumieniem narodowem a ogólnemi koniecznościami Państwa Niemieckiego. Z tego powodu żywię nadzieję, iż uda mi się właśnie tej części Państwa Niemieckiego oszczędzić okropności wojny. W ten sposób też dowiedziona będzie najpewniej mądrość decyzji z marca 1939 r. Dziękuję Panu, Panie Prezydencie za życzenia w tej wielkiej wojnie, jakie nasze wspólne Państwo Niemieckie zmuszone jest dziś prowadzić. Ze swej strony życzę natomiast, aby ostateczne zwycięstwo przyniosło zarówno narodowi niemieckiemu, jak i czeskiemu trwały pokój, dobrobyt i obfite społeczne korzyści". (—) **A. Hitler.** (p).

„Bezrobotni są tylko ciężarem"

Charakterystyczne oświadczenie ministra angielskiego.

(=) **Amsterdam,** 16 marca. Niezmiernie charakterystyczne oświadczenie, demaskujące całą brutalność brytyjskiej kasty plutokartycznej i jej nieukrywaną pogardę dla warstwy pracującej, o ile znajdzie się w biedzie, złożył w tych dniach, jak informuje „Sunday Express", brytyjski minister Elliot.

Do ministra Elliota przybyła mianowicie deputacja rzemieślników budowlanych, celem przedstawienia mu losu 264.688 bezrobotnych angielskich rzemieślników budowlanych. Deputacja przedstawiła ministrowi smutny stan rzeczy, spowodowany zarządzeniami angielskiego gabinetu wojennego i przez dłuższy czas wyliczała przykłady dotkliwej nędzy panującej wśród rzemieślników budowlanych, pozbawionych pracy, na skutek tych zarządzeń, poczem sprawozdanie swe zakończyła słowami: **„Obecnie po pół roku trwającej wojnie nie mamy już niczego cobyśmy mogli sprzedać, lub zastawić. Wielu z nas zostało już wypędzonych z mieszkań, a większość nie wie, za co ma kupić chleb dla swych dzieci. Musimy iść żebrać, ponieważ przyobiecane zasiłki dla bezrobotnych nie zostały przeważnie wypłacone, jeszcze teraz po upływie tylu miesięcy.** Prosimy panie ministrze, niech nam pan nie odmawia pomocy i powie nam jasno wreszcie, co nas czeka".

W odpowiedzi na te zażalenia, — jak pisze dosłownie „Daily Express" — minister oświadczył:

„Ponieważ żądacie jasnej odpowiedzi, przeto powiem wam jasno i otwarcie: **my was nie potrzebujemy do niczego, wy jesteście dla nas tylko ciężarem, przedewszystkiem musimy prowadzić wojnę!"**

Po tych słowach minister obrócił się na pięcie i opuścił gabinet. (p).

Francja musiała wydać z powrotem pocztę niem.

Japonja przeforsowała swój punkt widzenia zatargu o „Saigon Maru".

(=) **Tokio,** 16 marca. **Japoński protest przeciw konfiskacie niemieckiej poczty na pokładzie japońskiego parowca „Saigon Maru" odniósł obecnie ten skutek, że władze francuskie widziały się zmuszone wydać z powrotem całą pocztę, z wyjątkiem t. zw. przedmiotów kontrabandowych.**

„Saigon Maru", jak wiadomo, został w dniu 12 mraca zrewidowany w porcie Saigon we francuskich Indochinach, gdzie mimo protestu japońskiego konsula, skonfiskowano całą pocztę niemiecką. Fakt, że Francja ustąpiła, oznacza, iż **przyznaje się ona do nadużycia,** mianowicie do działania **wbrew prawu międzynarodowemu.** Ponadto z faktu tego wynika, że Francja, podobnie jak i Anglja nie może już igrać z narodami, do czego przywyczaiła się oddawna i co chętnie jeszcze dziś czyniłaby. Powyższy wypadek okazał narezscie, że państwa plutokratyczne swoje bezwstydne wyczyny tam hamują, gdzie spotkają się z oporem i gdzie obawiają się zawikłań. (p).

Już samo słowo „morze Północne" budzi panikę.

Porty neutralne przepełnione marynarzami, którzy nie chcą jechać do Anglji

(=) **Madryt,** 16 marca. Współpracownik dla spraw morskich dziennika „Madrid" stwierdza, że sytuacja dla Anglji stała się bardzo poważna. **Neutralne okręty coraz częściej odmawiają wyjazdu do portów angielskich.** Porty w Portugalji, Hiszpanji i w innych krajach są przepełnione strejkującymi marynarzami z całego świata, **którzy nie chcą jechać na morze Północne.** Już wymienienie samej nazwy morza Północnego wywołuje panikę.

Autor artykułu pisze ironicznie dalej, że liczba okrętów, zatopionych przez Niemców w ciągu 6 miesięcy wojny, **wystarczyłaby do przejścia suchą nogą z Anglji do Francji,** gdyby wszystkie te okręty ustawiło się szeregiem w kanale La Manche. Podczas gdy Niemcy wszystko, co jest im niezbędne, mogą otrzymywać drogą lądową, Anglja jest skazana tylko na to, co sprowadzi sobie na okrętach handlowych. Wynika z tego jasno, że **pozycja Niemiec jest daleko korzystniejsza.** (p)

Tragedja rosyjskich rybaków.

Akcja przy pomocy samolotów.

(=) **Moskwa,** 16 marca. Według doniesienia „Prawdy", wskutek nagłego ruszenia kry na morzu Kaspijskiem, setki rybaków zostało na ruchomych krach zapędzonych na otwarte morze. Na ratunek wysłano niezwłocznie liczne samoloty, dzięki którym zdołano 250 rybaków doprowadzić do lądu, względnie na stały lód.

Pozatem przy pomocy samolotów 273 ludzi i 177 koni jucznych zdołało odnaleźć drogę do brzegu. W czasie akcji ratunkowej z samolotów zrzucano środki żywności i odzież.

W międzyczasie jednak dalsze grupy rybaków zostały na krach zapędzone na morze, tak że musiano na ich ratunek wysłać lamacz lodów. Zagrożonych rybaków nie udało się dotychczas doprowadzić w bezpieczne miejsce. (p).

Ponowny spadek kursu funta angielskiego.

Amsterdam, 16 marca. — W ciągu ostatnich 48 godzin dał się odczuć na międzynarodowych rynkach walutowych poważny spadek kursu funta, co — rzecz zrozumiała — wywołało w Londynie wielkie przerażenie.

Skoro weźmiemy pod uwagę, że we wtorek notowano w Nowym Jorku kurs funta 3,86 1/2 — to obecnie kurs ten wynosi 3,74 1/2. W międzyczasie jednak **zaznaczył się dalszy spadek kursu**, mianowicie do 3,72 i 3/8. W związku z tem wynikła depresja, jakiej dotąd nigdy jeszcze na giełdach nie notowano. Jeśli się zważy, że jeszcze z końcem sierpnia 1939 r. notowano kurs funta w ramach 4,68 1/2, to trzeba przyjąć, **iż w ciągu 6 miesięcy wojny stracił funt na swym kursie 1/5 swej wartości** nabywczej na rynkach światowych. Notowania funta na innych rynkach przedstawiają się podobnie, a więc w Amsterdamie, Zurychu czy w Szanghaju. Na wszystkich pozostałych światowych rynkach walutowych tłumaczy się spadek kursu nietylko ostatniem zarządzeniem o nabywaniu pewnych ściśle określonych angielskich towarów za dewizy, ale **również poważną porażką dyplomatyczną Wielkiej Brytanji, odniesioną w związku z wydarzeniami ostatniej doby**. Wskutek utraty prestiżu ucierpiało bardzo zaufanie świata do funta angielskiego.

Wielki błąd Daladiera.

Medjolan, 16 marca. — „Popolo d'Italia" przytacza ustęp mowy, wygłoszonej przez Daladiera w parlamencie w dniu 22 grudnia ub roku, w której tenże powiedział, **że stawia wyżej sytuację z grudnia 1939 r., niż sytuację z grudnia 1914 r.**

W grudniu 1914 r. Francja przegrała bitwę na swych granicach, a także straciła 450 tysięcy swych żołnierzy. W listopadzie 1939 r. liczba strat na froncie wynosiła tylko 1136 zabitych, **gdy tymczasem w marcu 1915 roku straty Francji w zabitych wynosiły 650.000 żołnierzy**, zaś te straty Francji w dniu 1 marca 1940 r. wynoszą — według przypuszczeń „Regime Fascista" około 2000 żołnierzy.

Z tych zestawień usiłuje się we Francji czynić **korzystne horoskopy dla sprzymierzonych**, jednak sprawa ta przedstawia się z innego punktu widzenia całkowicie odmienne. 2000 żołnierzy zabitych na froncie zachodnim to rzeczywiście cyfra bardzo nikła w porównaniu z postępami (a raczej porażkami), Francuzów i Anglików na polu wojskowem, politycznem i moralnem. Nie można przecie zapominać o tem, że właśnie Anglja i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom w tym celu, aby je pokonać, a nie poto, aby te mocarstwa zostały pokonane. Najlepszym zatem sposobem zarówno w grze jak i w wojnie jest siedzieć w domu, albo do domu powrócić, aby nie zostać ogranym albo... pobitym.

Ponowna fala zimna nawiedziła Holandję.

Burze śnieżne w Belgji.

Amsterdam, 16 marca. Wielka burza śnieżna, która przy równoczesnej znacznej obniżce temperatury szalała przez cały czwartek nad Holandją, spowodowała znaczne trudności w komunikacji. Połączenia na linjach kolei elektrycznej Amsterdam-Haga i Amsterdam-Utrecht były przez kilka godzin przerwane, ponieważ sople lodu, tworzącego się na górnych przewodach, spowodowały przerwę w dostawie prądu.

Nad Brukselą przeszedł we czwartek w południe orkan, a równocześnie spadł rzęsisty deszcz. W jakiś czas potem stolica Belgji została nawiedzona straszliwą burzą śnieżną, która jednak trwała bardzo krótko.

Skuteczny rejs komendanta łodzi podwodnej kapitana Schuharta.

Po zniszczeniu „Courageous" łódź ta zatopiła 66.566 tonażu nieprzyjacielskiego.

Berlin, 16 marca. — Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:

Na froncie zachodnim nie zanotowano żadnych szczególnych wydarzeń.

Na południe od Strassburga niemiecka artylerja przeciwlotnicza zestrzeliła samolot francuski typu „Mureaux".

Kpt. por. Schuhart, po powrocie dowodzonej przez siebie łodzi podwodnej, z ostatniego rajdu przeciw nieprzyjacielowi zameldował o zatopieniu 24.560 tonażu.

W ten sposób kpt. Schuhart, który we wrześniu ub. roku zniszczył m. in. brytyjski lotniskowiec „Courageous", zatopił w ciągu dwóch rajdów dalekomorskich łącznie 66.566 tonażu nieprzyjacielskiego.

Wielka uroczystość państwowa w Bratysławie.

Apel dra Tiso do narodu słowackiego.

Bratysława, 16 marca. — Z okazji pierwszej rocznicy ogłoszenia niepodległości Słowacji odbyła się w gmachu parlamentu podniosła uroczystość, w której udział wzięli członkowie parlamentu, członkowie rządu, korpusu dyplomatycznego oraz liczne osobistości, jako też wybitni członkowie partji ludowej, gwardji Hlinkowskiej, niemieckiej grupy narodowościowej oraz słowackiego świata intelektualnego i gospodarczego.

W swem orędziu do narodu słowackiego uczcił prezydent dr. Tiso znaczenie rocznicy 14 marca 1939 r. oraz zwrócił uwagę na ogrom prac, jakie zostały dokonane w ciągu tego pierwszego roku samoistnej egzystencji państwowej, przyczem podkreślił, że te wszystkie sukcesy ma Słowacja przedewszystkiem do zawdzięczenia ochronnej ręce Narodu Niemieckiego i jego wodza Adolfa Hitlera, który zabezpieczył narodowi słowackiemu byt i spokój, umożliwiając mu w tych warunkach pracę nad rozbudową wewnątrz kraju. Swych naturalnych praw do bytu państwowego będzie naród słowacki bronił i nie pozwoli nikomu targnąć się na swą całość. Poszanowanie praw naturalnych w życiu narodów jest prawem, które powinno w całym świecie spotkać się ze słusznością i zadowoleniem.

Orędzie prezydenta państwa zostało przyjęte burzliwą owacją. Bezpośrednio potem udał się dr. Tiso w otoczeniu członków rządu i zaproszonych dygnitarzy na plac wolności, gdzie odbyła się defilada oddziałów wojskowych przed głową państwa słowackiego. W rozkazie do wojska wyraził prezydent dr. Tiso wyrazy swej radości z powodu wyróżnienia i sprawności młodej i dzielnej armji słowackiej.

Po defiladzie odbyło się przyjęcie, w czasie którego dr. Tiso przyjmował życzenia od delegata specjalnego Adolfa Hitlera i członków korpusu dyplomatycznego.

Specjalna delegacja niemiecka wręczyła w Bratysławie gratulacje Hitlera.

Depesze z życzeniami od marsz. Goeringa i min. v. Ribbentropa.

(=) **Bratysława**, 16 marca. Kierownik specjalnej delegacji, wysłanej do Bratysławy z okazji pierwszej rocznicy stworzenia państwa słowackiego, podsekretarz stanu ministerstwa spraw zagranicznych dr. Keppler, w którego otoczeniu znajdowali się generał lotnictwa Loehr i generał-por. Otto, po zakończeniu uroczystości państwowych w stolicy Słowacji, został przyjęty na specjalnej audjencji przez prezydenta państwa dr. Tiso celem wręczenia gratulacyj w imieniu kanclerza Hitlera.

Generał lotnictwa Loehr, szef 4-tej eskadry lotniczej, zakomunikował równocześnie osobiste życzenia gen. marszałka polnego Goeringa.

Również marszałek polny Goering i minister spraw zagranicznych Niemiec v. Ribbentrop przesłali depesze gratulacyjne z okazji pierwszej rocznicy istnienia państwa słowackiego. (p).

Mocarstwa zachodnie zdemaskowane

Ilekroć pan Chamberlain występuje przed Izbą Gmin aby wygłosić swoje tygodniowe sprawozdanie, tylekroć staje on wobec nieprzyjemnej konieczności przekręcenia lub zatajenia czegoś przed społeczeństwem angielskiem.

Tymczasem politycznym i wojskowym niepowodzeniom niema końca. Począwszy od niedalego startu podróży do Moskwy w celach okrążenia Niemiec, poprzez zbankrutowaną blokadę przeciw Niemcom, aż do daremnych prób rozszerzenia terenu wojny na Bałkan i na Europę północną i wreszcie do zawarcia pokoju w Moskwie, dyplomacja brytyjska musiała milcząco schować do kieszeni jedną klęskę po drugiej.

Ponieważ zaś równocześnie brytyjski sztab generalny nie miał także dotychczas sposobności ogłosić żadnych zwycięskich komunikatów, a optymistyczne bajeczki Winstona Churchilla oddawna już wywołują uśmiech politowania nawet u życzliwych państw neutralnych, zarówno naród angielski jak i zdziecinniały premjer jego rządu mają naprawdę mało powodów do śmiechu i dobrego humoru.

Cała neutralna zagranica podziela jednomyślnie opinję, iż zawarcie fińsko-sowieckiego układu pokojowego pogrzebało wszystkie nadzieje mocarstw zachodnich na rozszerzenie terenów wojny i stanowi poważną klęskę.

Skutki tej porażki angielsko-francuskiej nie dadzą się w tym momencie przewidzieć w całej swojej rozciągłości. Mimo wszystko jedno stało się jasne, mianowicie to, że świat nie wierzy już obietnicom, idącym z Londynu i Paryża i woli strzec swoich własnych interesów, niż interesów zachodnich plutokracyj. Anglja i Francja w ostatnich latach dały aż nadto przykładów na to, co należy sądzić o ich gwarancjach i jak płacą one swoim ofiarom po oddaniu wymaganych od nich usług.

Los Polski pozostawił w świecie ujemne wrażenie i zaostrzył ostrożność państw neutralnych. Jak to powiedział przed kilku tygodniami tenże pan Chamberlain, kiedy został zainterpelowany o powody tak szybkiej klęski Polski? Przyznał on, że wiedział, iż Polska nie będzie stawiać zbyt długo oporu, dla Anglji jednak było jedyną ważną rzeczą zyskanie na czasie. Pomimo tego jego przekonania, podzielanego prawdopodobnie przez cały rząd brytyjski, nie zawahano się skłonić ówczesny rząd polski do stawiania oporu przez obietnice natychmiastowej pomocy.

Dziś Londyn przeszedł już oddawna do porządku dziennego nad losem Polski. Obecnie inne narody mają spełniać dalej naszą dawną rolę. Finlandja w ostatniej chwili przejrzała grę angielską i zdołała uratować swoją samodzielność, dzięki wprawdzie bolesnej, ale rozumnej decyzji. Cała zagranica, z wyjątkiem Londynu i Paryża, powitała ten fakt z radością, widząc w tem zagaśnięcie niebezpiecznego zarzewia wojennego. Równocześnie jednak cały świat zyskał jeszcze jeden przykład brytyjskiej polityki, wolnej od wszelkich skrupułów.

Jak założono Frankfurt?

Karol Wielki prowadził liczne i uciążliwe wojny z Saksończykami, których pragnął nawrócić na wiarę chrześcijańską. Pewnego razu zdarzyło się, że cesarz musiał uchodzić z niedobitkami swego wojska, nocą, w czasie dużej mgły. Frankowie stanęli nad rzeką Menem, którą przejść chcieli, gdyż Saksończycy następowali im na pięty. Ponieważ jednak rzeka wezbrała, przejście wydawało się niemożliwe.

Cesarz zaczął modlić się i przysiągł zbudować tam miasto, jeżeli Bóg dopomoże im. W tej chwili mgła uniosła się, a Frankowie spostrzegli ze zdumieniem, jak łania z małem weszła do wody i przeszła na drugą stronę. Żołnierze poszli za przykładem łani, która wskazała im bród i szczęśliwie przedostali się na drugi brzeg. Mgła wkrótce powróciła, a Saksończycy już nie mogli odnaleźć przejścia.

Na pamiątkę tej szczęśliwej przeprawy, cesarz nazwał to miejsce „Franken Furt" tj. bród Franków.

Niedaleko od miejsca, gdzie znajdował się bród, stoi pomnik Karola Wielkiego, który to miasto założył.

Co będą obejmować przyszłe Targi w Medjolanie?

Rok rocznie odbywające się **targi w Medjolanie** gromadzą **wielką ilość zwiedzających i stanowią wielką atrakcję dla świata kupieckiego**. Jak donosi prasa włoska, w przyszłych targach medjolańskich **punkt ciężkości spoczywać będzie na niezwykle ciekawej wystawie medyczno-sanitarnej**, która znajdować się będzie **w osobnym pawilonie**. Udział w tej wystawie medycznej **weźmie większa ilość zarówno włoskich, jak zagranicznych przedsiębiorstw**, a wielu reprezentantów świata naukowego zapowiedziało już dziś swoją obecność na targach.

ANNA KOZŁOWSKA

Nocna przygoda.

Opowiadanie z dawnych czasów.

Miało się już dobrze ku wieczorowi, kiedy na trakcie, wiodącym do Tyńca, ukazała się samotna kolaska, zaprzężona w parę rosłych koni. W kolasce owej siedział człek wielki, barczysty, zda się szlachcic to być musiał, bo i zaprzęg i ekwipunek wskazywał na to. Snać szlachcicowi pilno było przed nocą stanąć w tynieckim klasztorze, bowiem poganiał Jędrka woźnicę, wymyślając mu od głów niedźwiedzich.

— Jegomościu mój — dyć widzicie, że droga wyboista i bór jak oko wykol, wlezie to z koniskami na drzewo, to cobyście wtedy rzekli?

— Żeś osioł, mosterdzieju!

— To już wiem, mój jegomościu na pamięć!

— Cicho siedź, Judaszu jeden, huknął szlachcic, a na drogę zważaj, byśmy na manowce nie zjechali.

— O, mój jegomościu — żachnął się Jędrek — jako Bóg jeden na niebie, nijak sobie przypomnieć nie mogę, bym się kiedy Judaszem zwał, abo się z jego rodziny wywodził. Rodziciele moi akurat Konopczakami się zwali, co ja na wieczną rzeczy pamiątkę Konopczakiem zostałem.

Zamilkł szlachcic, boć znał Jędrka, że gotów ławet stanąć wśród boru, by swego rodowodu dowodzić — i nie omylił się, bo Jędrek nie darował, tylko dalej prawił:

— Żem osioł, mój jegomościu — żem truteń i łeb zakuty, jako mi codzień prawicie, to zgoda! a jakże — ale Judasz! — Uchowaj mnie Panno Najświętsza, bym się miał koligacić z tym zatraconym łotrem, co jedynego Boga na śmierć wydał!

— Niech cię djabeł porwie! — wrzasnął szlachcic; przestań skrzeczeć już!

Naraz tuż za kolaską, gdzie siano i pasza były przymocowane, dał się słyszeć głośny śmiech: Ha... ha... ha...

Na szlachcicu ścierpła skóra, wtłoczył się prawie cały w poduszki.

Jędrek zaś, uchyliwszy czapki, ledwo żyw jęczał:

— Chcieliście, mój jegomościu czarta, to go macie! On już pewnikiem nas nie opuści!

Za kolaską śmiech nie ustawał. Szlachcic ochłonąwszy z pierwszego strachu, przeżegnał się pobożnie i rzekł:

— Wszelki duch Pana Boga chwali.

— I ja go też chwalę! — odparł głos z tyłu woza.

— Ano to dobrze, — to się chwali — rzekł już nieco śmielej szlachcic. — A powiedzno pobożna duszo, czego potrzebujesz.

— Abyście mnie, mój jegomościu uwolnili od mistrza Pełki, co to na kopytnika mnie kieruje.

— Niby co, — zdziwił się szlachcic — boć żądanie owo nie dość jasne mu się wydawało, ale rzekł z powagą: — Jako żyw jestem życzeniu twemu stanie się zadość.

Wtem tylne koła zarzuciły silnie i kolaska przechyliła się mocno na bok. W jednej chwili szlachcic znalazł się w krzakach, zaś Jędrek woźnica wpadł między konie. W dodatku, jakoby zła siła zepchnięty, wtoczył się na szlachcica stożek siana, który był umieszczony w tyle wozu.

— Marjo — ratuj! — jęczał szlachcic i już miał wyrzec brzydkie słowo na niezdarnego sługę, gdy wtem powtórny strach zjeżył mu włosy na głowie, bo oto stożek siana najwyraźniej podniósł się do góry i jasna głowa pacholęcia zeń wyjrzała, — mówiąc:

— Darujcie, mój jegomościu, ale to wam rzec muszę, że ten wasz woźnica ogromnie głupawy, aby mając gościniec pod nosem, po pniakach nami tłukł.

— Dla Boga! — jęknął szlachcic — mówżesz czyś żyw! czy umarły?

— Jak do tej pory, tom żyw mój jegomościu i Bogu dziękować zdrów tylko mi się okrutnie jeść chce!

— Toś mi taki duch! — rzekł z ulgą szlachcic, biorąc się pod boki. — Gadaj mi zaraz, coś za jeden i dlaczego o tej porze pętasz się po drogach i uczciwych ludzi straszysz!

— Zaraz, zaraz, mój jegomościu, wszystko akuratnie opowiem, tylko czyście bodaj nie zapomnieli, żeście mi szlachecki parol dali, że mnie od mistrza Pełki uwolnicie.

— Co rzekłem, to święte!

— Ano to już teraz wszystko po kolei opowiem: Ja jestem Miłek Brzoza z Brzozowa. Rodziciel mój, świeć Panie nad jego duszą! zwał się Jan, a rodzicielka moja, niech jej Bóg da wieczny odpoczynek! zwała się Marcjanna.

— Dla Boga! — porwał się szlachcic — toś ty syn Jana Brzozy, co to na podchodzy tatarskie na mną chodził!

— Czy rodziciel mój z wami jegomościu chodził, tego nie wiem, tylko, że chodził, to pewne. Rodzicielka moja to mi opowiadała, że tatulo raz szpetnie strzałą w oko został ugodzon, zwali go potem jednooki Brzoza.

— Ależ to on — to mój Jasiek kochany, cieszył się szlachcic, pocem dalej pyta: — A matka jak się z domu zwała?

— Bogoburzanka mój jegomościu.

Tu już szlachcic na dobre się rozpłakał, a przygarnąwszy Miłka ku sobie, gładził jego jasną czuprynę i mówił:

— Dziecko moje — toć jam twego ojca znał i matkę znał twoją, a ciebie jako malca na rękach swoich nosiłem!

— To się chwali mój jegomościu, boć

Co dzień niesie?

Otwarcie zjazdu polityków komunalnych.

(h) W obecności Generalnego Gubernatora dra Franka, Reichsleitera Fiehlera oraz licznych przedstawicieli partji i władz rozpoczął się wczoraj o godz. 8.30 rano w sali teatru miejskiego w Katowicach **pierwszy zjazd Głównego Urzędu dla spraw polityki komunalnej i partji narodowo-socjalistycznej.**

W słowach powitalnych zastępca gauleitera Bracht złożył wszystkim uczestnikom podziękowanie za liczne przybycie oraz zaznaczył, że miasto Katowice jest po raz pierwszy miejsce podobnego zjazdu. Organizowanie tego zjazdu w Katowicach jest jednocześnie uznaniem pracy już dokonanej na Górnym Śląsku. Dalej oświadczył, że udział min. dra Franka w zjeździe jest wyrazem więzów łączących Górny Śląsk z Generalnem Gubernatorstwem.

Reichsleiter Fiehler dziękował gauleiterowi Brachtowi za wzorowe przeprowadzenie prac przygotowawczych. Oświadczył on, że zjazd ten wskaże **nowe drogi polityce komunalnej**, oraz wyraził swoją radość z powodu przybycia **dra Franka** oraz **min. Rzeszy dra Fricka**, który w ciągu dnia przybędzie do Katowic.

Pierwszy referat zjazdu wygłosił min. **dr Frank**: Narodowo-socjalistyczna administracja i polityka prawna. W swoich wywodach oparł się minister na wynikach swojej działalności w Generalnem Gubernatorstwie, przechodząc następnie do zagadnień administracyjnych i samorządowych. Oświadczył on, że naród polski rządzony jest teraz tak dobrze, jak nigdy przedtem. Przedewszystkiem rząd dokłada wszelkich starań, aby zapewnić całemu narodowi utrzymanie. Akcja ta obejmuje 170 gmin miejskich oraz prawie 1000 gmin wiejskich. Całkowity dochód monopoli państwowych przeznaczony jest teraz na potrzeby ludności.

Zkolei głos zabrał **Reichsleiter Fiehler**. Scharakteryzował on pracę komunalną w czasie wojny. Około godz. 11.30 zjawił się min. Rzeszy dla spraw wewnętrznych dr **Frick**, witany owacyjnie przez obecnych. Po słowach powitalnych min. Frick wygłosił odczyt na temat **„Zarząd gminy w czasie wojny"**. Wywody ministra często przerywane były oklaskami. Szczególnie żywy oddźwięk wywarła część mowy, w której min. Frick zapewnił, iż z Górnego Śląska uczyni się jedną z najbardziej kwitnących dzielnic Rzeszy.

Słowa końcowe wypowiedział **Reichsleiter Fiehler**. Zapewnił on ministra, że wywody jego będą dalszym bodźcem do pracy dla wszystkich członków i korporacyj samorządowych. Uczynią oni wszystko, aby polepszyć los powierzonej im ludności.

Wieczór towarzyski na rzecz Pomocy Zimowej w Będzinie.

(h) W związku z „Dniem Armji" pułk strzelców zorganizował drugi wieczór towarzyski w auli gimnazjum w Będzinie. Zjawiło się przeszło 400 osób, które przywitane zostały przez reichsamtleitera Hoffmeistera. Wieczór, tak samo, jak i w Sosnowcu, spotkał się z bardzo życzliwem przyjęciem publiczności, która gorąco oklaskiwała wykonawców. Dochód z tej imprezy przeznaczono w całości na akcję pomocy zimowej.

Tajemnicze zniknięcie maszynisty i ucznia.

(h) Dnia 20 września 1939 r. maszynista Ign. Krusche, zam. ostatnio w Ożegowie, dostał rozkaz udania się parowozem do Przemyśla. Krusche rozkaz wykonał, **nie powrócił jednakże dotychczas do domu.**

Przed pewnym czasem zniknął również uczeń Gabrjel Szewczyk, urodzony w Dąbrowie, ostatnio zam. przy swoich rodzicach w Zagórze.

Przeglądamy słownik kwiatowy.

Kraków, w marcu.

Od tysięcy lat identyfikowali ludzie **pewne cechy charakteru, pewne zalety i wady z pojęciami, nie mającemi właściwie nic z tem wspólnego.** Jednym wytłumaczeniem tego identyfikowania jest fakt, że pewne rzeczy, pewne rośliny, zwierzęta itd. przypominają właśnie takie cechy, jakie mają symbolizować.

Jeżeli naprzykład mówimy, że **ktoś walczy jak lew, to rozumiemy** i rozumieli to ludzie od tysięcy lat, **bez bliższego tłumaczenia**, tak samo jak porównanie **człowieka skromnego z fiołkiem**, ukrytym nieśmiało wśród trawy nie potrzebuje objaśnienia. Oczywiście, że dużą rolę w tym **słowniku synonimów grają różne przesądy, wiara w pewne niestwierdzone zjawiska**, wkońcu dużo ma tutaj do powiedzenia **fantazja ludzka**, posługująca się w celach estetycznych temi porównaniami — synonimami.

Znamy wszyscy choćby częściowo

„słownik kwiatowy",

który w potocznym języku nieraz jest używany. Mówimy np., że **ktoś jest czysty jak łza, i niewinny jak lilja, że róża jest kwiatem miłości, a pokrzywa znamionuje przykry charakter,** lub że ktoś **przypomina bluszcz, z powodu swej słabości i potrzeby oparcia o kogoś.** Oczywiście, że wiele z tych powiedzeń tłumaczy się samo przez się, u źródła jednak innych, spoczywa **nieraz dłuższa historja, często bardzo ciekawa i łącząca się z życiem kulturalnem całego narodu.** Zwłaszcza **narody wschodu**, lubujące się w barwności wyrażeń i bierące chętnie porównania ze świata roślin i zwierząt, **posiadają dużo tych wyrażeń.**

Jeżeli kwiaty posłużyły do określania pewnych charakterów, lub stanów duszy, to stały się one również widocznemi

symbolami pewnych krajów,

czy **narodów**.

Zacznijmy od kraju, który najbardziej kocha może naturę i jej dary, t. j. **od Japonji**. W kraju tym, który bardzo często nazywamy **„krajem kwitnącej wiśni"** znajdujemy **chryzantemę, jako symbol tego państwa** i jako swego rodzaju **świętość**, która w różnych postaciach występuje w życiu oficjalnem i prywatnem Japończyków. **Herb Japonji, to czerwona chryzantema, będąca równocześnie godłem domu cesarskiego.** Istnieje tam również **order Chryzantemy**, zresztą **najwyższy** i najbardziej ceniony, nadawany tylko za wielkie zasługi dla kraju. Również **wiśnia jest u Japończyków symbolem bardzo cenionym, uzmysławiającym życie, rozwój i wiosnę.** Z tego też powodu **największem świętem Japonji jest święto kwitnącej wiśni,** obok święta ustanowionego od tysięcy lat w dniu 11 lutego, ku czci przodka legendarnego cesarskiego domu.

Bardzo ciekawa jest

historja symbolu lilji,

która, w ilości trzech srebrnych kwiatów w niebieskiem polu, symbolizowała dawne królestwo francuskie. Według legendy, godło to powstało w ten sposób, że jednemu **z przodków francuskiego domu królewskiego wręczył anioł lilję, jako znak łaski niebios.** Występowały one w tarczy herbowej królestwa francuskiego **w większej ilości**, a dopiero w późnem średniowieczu **ograniczono liczbę jej do trzech.** Lilja zresztą gra w symbolistyce chrześcijańskiej dużą rolę, gdyż znajdujemy ją jako **symbol czystości w Starym Testamencie, oraz w Ewangelji.**

Jeżeli chodzi np. o Anglję, to w każdej jej części niemal znajdujemy

odwieczne symbole kwiatowe,

które weszły jako znaki rozpoznawcze do życia oficjalnego tego kraju. Symbolem Szkocji jest oset, obficie pleniący się na ziemi szkockiej, — Stary, bo założony w średniowieczu **order Ostu przyswoił sobie tę roślinę jako swój symbol.**

Irlandja symbolizowana jest przez koniczynę, tworzącą wspaniałe pastwiska tego kraju. Ale również i inne okolice W. Brytanji posiadają swoje lokalne symbole. Z historji tego kraju warto przytoczyć **walkę dwóch królewskich rodów Lankastrów i Plantagenetów**, która znana jest pod nazwą walki **„białej i czerwonej róży"**, gdyż właśnie ten kwiat znajdował się w herbie tych rodów.

Jeżeli mowa o różach, to warto wspomnieć, że **papieże rozdają od wieków jako nagrodę za zasługi**

monarchiniom europejskim złotą różę,

która przedstawia się jako **krzak tego kwiatu zrobiony ze złota, znajdujący się w marmurowym lub srebrnym wazonie.** Jedną z ostatnich obdarowanych królowych tą złotą różą jest **małżonka Wiktora Emanuela III królowa Helena.**

Pozatem występuje róża, jako bardzo ceniony i szanowany kwiat przedewszystkiem w **Persji**, jak również **w Bułgarji**, gdzie znane są **słynne plantacje tego kwiatu**, z którego wyrabiają olejek różany.

Pozatem istnieje wiele okolic, lub miast, które wybrały sobie kwiat jako swój symbol: **królestwo Grenady kiedyś niezależne królestwo arabskie**, później zaś włączone do królestwa Kastylji i Aragonu, posiada **w herbie owoc granatu, który zresztą przejęty został do państwowego herbu Hiszpanji.**

Dużą rolę w słowniku kwiatowym gra również **cierń jako symbol męki Chrystusa.** Wiadomo, że **Godfryd z Bouillon** koronował się na króla jerozolimskiego, właśnie koroną cierniową i że ciernie weszły **jako pamiątka wojen krzyżowych do herbu różnych rodzin**, których przodkowie w walkach o gród Zbawiciela brały udział. Z tych czasów **np. siedem rodzin szwabskich przyjęło ciernie do swego herbu.**

Kwiaty grają też dużą rolę **w różnych przysłowiach i przesądach ludowych.** Przedewszystkiem chodzi tutaj o warzenie **różnych trunków czarodziejskich z pewnych ziół**, a następnie człowiek zżyty z naturą lubi posługiwać się symbolami, wziętemi z natury.

Tak jak kwiaty tworzą dla **zakochanych rodzaj alfabetu Morsego, tak też stanowią one żelazny kapitał, z którego czerpią swoje symbole różne narody i różne kraje.** xz.

Wiosenne marzenia.

Świat spływa kałużami błota i śniegu, a słońce coraz bardziej dobiera się do futer i ciężkich palt, niczem złośliwy mól, który każdego gryzie. Wiosna rozdzwoniła się na całego.

Ale wiosenny jest nietylko kalendarz: również ludzie zaczynają być wiosenni i poetyczni. Odbija się to na wszystkiem: kobiety noszą kapelusze nieco bardziej na bakier, jak np. moja bardzo miła i sympatyczna, a przytem przystojna znajoma panna Stenia, mężczyźni zaś noszą świeżo wyprane rękawiczki i bardziej zdobywczy uśmiech. Nie mówiąc już o dzieciach, które po ulicach zaczynają urządzać niesamowite harce, przeszkadzając przechodniom.

Ja to wszystko rozumiem, wiem skąd to pochodzi, ale mimo to nie biorę w tem udziału. Nawet najbardziej piękna buzia mnie nie wzruszy, a najbardziej duże i niebieskie (czy piwne, czy zielone, czy fiołkowe, czy jakiekolwiek inne) oczy nie przemawiają mi do przekonania.

Poprostu brak mi zmysłu poezji.

Starłem się ostro z tego powodu z moim znajomym Kaziem, który wręcz przeciwnie jest poprostu encyklopedją poezji, reaguje na wszystkie spojrzenia, pochodzące z kobiecych oczu, flirtuje na prawo i na lewo i filtruje swoje uczucia przez pryzmat filozofji.

— Czy cię nie wzrusza — mówił mi kiedyś — gdy widzisz ładną, miłą dziewczynę, buzia jak malina, zdrowa jak rzepa, o delikatnej jak mleko skórze?

— Temat przez ciebie poruszony interesuje mnie, owszem, ale nieco inaczej jak to myślisz. Otóż a propos malin: w całym Krakowie nie mogłem znaleźć soku malinowego, a jedynie w jednym sklepie spotkałem się z nim po cenie paskarskiej. Mleko, hm... Owszem, owszem, ale widzę je raczej „ochrzczone", więcej wody jak mleka. Co do rzepy to jest niezłą jarzyną, pod warunkiem, że jest odpowiednio przyprawiona.

— Brak ci zupełnie elementarnych zasad romantyzmu, — odparł lekceważąco Kazio, — nie rozumiem naprzykład, jak obliczam w pamięci, ile kosztuje funt cieknej nóżki kobiecej!

— Widzisz, ja jak widzę taką nóżkę, zwłaszcza jeżeli należy do młodej istoty, która niema zbyt dobrze w głowie, myślę o tem, jakby taka nóżka cielęca pięknie wyglądała na talerzu! I zaraz sobie obliczam w pamięci ile kosztuje funt cielęciny.

— No dobrze, więc w takim razie co stanowi twój ideał, jeżeli chodzi o kobietę? — zapytał Kazio.

Zastanowiłem się głęboko nad tem pytaniem. Nie było łatwo mu odpowiedzieć. Wkońcu zdecydowałem się sformułować moje poglądy na tę sprawę.

— Uważam, że kobieta powinna być jak tłusta gąska (zwracam ci uwagę, że na rynku płacono 40 zł za sztukę). Powinna być również t. zw. „kura domowa" (płacą za nie po 18 zł), może nawet przypominać krowę byle nie starą (ostatnia cena 1000 zł). Powinna być jak kraina miodem i mlekiem płynąca (miodem o ile możności lipcowym, a mlekiem pełnem nie odciąganem). Buzię może mieć jak malina, owszem, albo jeszcze lepiej jak brzoskwinia, mieć rumieńce jak jabłuszko, usta jak wisienki, nos jak kartofel (cetnar dochodzi do 100 zł).

— Nie, ty jesteś niemożliwy — przerwał mi Kazio — chcesz zrobić z kobiety poprostu oborę i ogród warzywny!

— Wcale nie, staram się tylko połączyć piękne z pożytecznem.

— No, to jeżeli tak — kontynuował mój przyjaciel, — to jeszcze dodam kilka szczegółów, które cię ucieszą. Jeżeli kobieta np. okaże się zwykłą... świnią! będzie cię naciągać jak herbata cejlońska (200 zł kg), a wkońcu z tego wszystkiego wyjdzie figa!

— Owszem, myśl że świnia jest niezła, ale nie śmiałem tego powiedzieć, szanując zbytnio płeć piękną — odparłem.

Tak wyglądała nasza cyniczna rozmowa, w której rozporcelowaliśmy na witaminy i towary spożywcze istotę uchodzącą za koronę stworzenia, i najpiękniejszą reprezentantkę wiosny...

Xerez.

TRAFNE OKREŚLENIE

W roku 1877 pewien znany malarz wystawił na widok publiczny portret młodej, bardzo pięknej, lecz przerażająco chudej panienki, z wspaniałym psem leżącym u jej stóp.

— Kto to jest — zapytała jakaś dama Dumasa?

— To! To jest pies, który strzeże kości.

RÓŻNICA.

U księżnej du Maine zabijano w ten sposób czas, że wyszukiwano różnice pomiędzy rozmaitemi przedmiotami.

— Jaka jest różnica między mną a zegarkiem? — zapytała księżna kardynała Polignaca?

— Zegarek — odpowiedział kardynał — wskazuje godziny, a przy pani zapomina się o nich.

snadnie mnie sierotę wyrozumiecie. Szlachcicowi znów zaszły łzami powieki, gdy Miłek dalej prawił: Rodziciel mój, gdy się jako tako z ostatniej turbacji podźwignął, poszedł w świat swej krzywdy dochodzić i nie wrócił więcej, rodzicielka zaś moja nie mogąc się rodziciela doczekać, pomarła temu cztery roki ze zmartwienia. Zostałem sam. Stryj Bogorza, nie wiem z jakowej przyczyny, boć dostatek został po ojcach, jak mi tylko osiem roków minęło, przywiódł mnie tu do Tyńca i u szewca Pełki umieścił, nakazując srogo, bym się nie ważył do domu wracać. Cztery roki już minęło, jak jestem u Pełki, chodaki szlachcicom odnoszę, dzieci niańczę — i wstyd mi rzec, — że niema dnia, bym nie był głodny! Jedno tyko, com se u stryjca wyprosił, to tę luteńkę, na której rodzicielka moja grała. Cóż, kiedy z mojem graniem kryć się muszę, bo mistrz Pełka zabronił surowo, a pani majstrowa obiecała, że niech ją tylko w swoje ręce dostanie, to mi ją roztrzaska w kawałki. Chowam ją przeto mój jegomościu w dziupli drzewa daleko od domu i gdy się zdarzy, ot jak dziś, komuś chodaki odnieść, wtenczas przygrywam sobie. Często się zdarza, że dzięki mej luteńce, dobrzy ludzie dadzą łyżkę strawy, albo i miedziaka.

Szlachcic nie przerywał Miłkowi, pilnie słuchając wszystkiego, tylko ogromne jego wąsiska ruszały mu się srodze, snadź coś postanowił. Ot dziś — ciągnął swe opowiadanie Miłek, wysłał mnie mistrz, bym chodaki kramarzowi na Krzemionki odniósł i żebym bez zapłaty nie wracał, bo mi skórę zetnie. Czekałem przeto mój jegomościu na owego kramarza do czasu, aż się słonko zaczęło chylić ku zachodowi i nie mogąc się go doczekać, bałem się, by mnie noc nie popadła w drodze, zabrałem chodaki i ruszyłem do domu. Szczęście to jak widzę moje, żem wasz pojazd zoczył, bo chcąc se drogi ukrócić, wpakowałem się ku wam w siano, by prędzej stanąć w domu, w którym nic dobrego mnie nie czeka. Ale to już wolę, jakbym sam miał zostać na tym gościńcu, na którym mistrz Twardowski przeróżne dziwy wyprawia. A powiem wam mój jegomościu, że spotkać się z nim tak oko w oko, toć ponoć nie bardzo bezpieczna rzecz: chociaż i to słyszałem, że Twardowski toby jeszcze uszedł, bo nie jest taki zły i może by sierocie krzywdy nie zrobił, ale ten jego sługa Maciek strasznie jest zażarty i ten by człeka w sam raz mógł oporządzić.

— Przecie mówiłem, że duchy są! — ozwał się Jędrek woźnica, żegnając się przytem pobożnie — chciał się jeszcze na ten temat rozwodzić, lecz szlachcic przerwał mu:

— Barani łbie! jeść dawaj, dziecko głodne!

Nigdy jeszcze usługa nie szła tak dobrze Jędrkowi jak onego wieczora, stawiał i podawał napitok i jadło, radując się wielce, że Pan Jezus przyszedł sierocie z pomocą. Bo Jędrek dobrze wiedział, że jego kochany pan, co czasem i huknie znienacka i nawymyśla, ale to złote serce i Miłka sieroty samego już nie zostawi. Dopiero to będzie wesele, jak razem wrócą do starego dworzyszcza.

A jeszcze bardziej dziwił się Jędrek wyrokom Bożym, bo przecie tylko w tej intencji pan jego podróż ową przedsięwziął, aby z ojcem Onufrym, bratem swoim, co to wysoką godność w Tynieckim klasztorze piastował, jakieś votum postanowić. I Bóg zdarzył sierotę.

Noc już była zupełnie zapadła, — tylko miesiączek świecił jasno na niebie, kiedy po skończonym posiłku zapakowali toboły i ruszyli w dalszą drogę.

Miłek, jakby nie wierząc własnemu szczęściu, że Bóg tak dobrego zesłał mu opiekuna, dopytywał się jeszcze:

— Ale od mistrza Pełki uwolnicie mnie, prawda?

— Już tam twoja noga więcej nie postoi — rzekł z mocą szlachcic — już ja im pokażę, co znaczy sierotę krzywdzić! — W duszy zaś pomyślał sobie: Chyba Janie Brzozo „Jednooki" rad jesteś, że już twoje dziecko nie będą te „oczajdusze" marnowały!

Na te słowa, Miłkowi strasznie dobrze zrobiło się na duszy, ogarnęło go błogie uczucie szczęścia, że nareszcie znalazł się ktoś, co go będzie bronił i krzywdy nie da uczynić. W tej szczęśliwości uderzył wprawną ręką w strony luteńki i patrząc w granat nieba, zanucił:

Małej sierocie los, najeżył kolców stos,
Kamieni rzucił stóg, po sierocy próg.

— A ciebie kto uczy tej gry, tych rymów?

— O mój jegomościu — mnie nikt nie uczy, to samo we mnie siedzi. I znowu szlachcic począł groźnie ruszać wąsiskami i oczy mu się zaszkliły, co widząc Miłek zaraz uderzył w weselszą nutę:

W naszej modrej Wiśle miesiączek się śmieje,
Bo Miłkowi Brzozie już się dobrze dzieje!

Zaśmiał się szlachcic: — A to z ciebie smyk nielada!

W ten sposób na poły się śmiejąc, na poły rozmawiając, zajechali do Tyńca. Choć już pora była już bardzo spóźniona, wpuszczono ich do klasztoru, boć przecie byli to goście nielada, imci pan Targosz, brat O. Onufrego.

Długo w noc obaj bracia naradzali się nad losem Miłkowym, zaś rano dziwna wieść obiegła Tyniec, że jakowyś okrutnie bogaty szlachcic przybrał sobie Miłka za syna i ci co go znali, wielce byli temu radzi, boć wiedzieli, że sierocie wielka się krzywda działa.

Przygoda myśliwska w południowej Afryce.



Grupa myśliwych po upolowaniu krokodyla.



Upolowany krokodyl.

I.

W okolicy Dahomeju znajduje się nizina nadbrzeżna, dawniej zamieszkała przez tubylców rosłych, dobrze zbudowanych, nie szukających zaczepki z białymi. Nowoprzybyli, chciwi, podstępni, brali ich w niewolę, sprzedając handlem zamiennym za broń, amunicję, alkohol, statkom brazylijskim. Aż pięknego dnia dzicy uciekli w góry, zostawiając między sobą a wybrzeżem jakieś 150 kilometrów.

Młody inżynier, zajęty przy budującej się nadbrzeżnej kolei, przybyły świeżo z Europy wielki sportowiec i myśliwy, wykorzystywał każdą niedzielę i święto, by za przykładem swoich kolegów **robić wycieczki w nieznany teren ze strzelbą na ramieniu.**

Wieczorem pewnego dnia przy kieliszku w kasynie usłyszawszy, iż stado bawołów wytropiono w lasach, postanowił wybrać się nazajutrz. Jako towarzysza do niesienia strzelb, amunicji i żywności, zabrał swego boya. Czarny, mieszaniec rasy, mały, szczupły, zwinny, do wszystkich usług mu oddany. Wyszli tedy o 6-tej rano **uzbrojeni w strzelby i zaopatrzeni w wszelki ekwipunek.** Szybkim krokiem szli przed siebie. W plecaku było czem się posilić i ugasić pragnienie. W konserwach: szynka, mięso, sardynki, figi — woda, wino, ale o najważniejszem zapomnieli — o busoli!

Koło południa słońce się skryło za chmury. „Co za szczęście, że tak niedopieka“, — odezwał się pełen werwy inżynier. Natknęli się na antylopy i stada pantarek. Pantarka na pierwszy strzał padła — „będzie pieczysko do śniadania“! — W miarę jak się posuwali, trafili na ślady bawołów. Przestali strzelać, aby nie płoszyć zwierza.

Nawet olbrzym pyton skręcony wśród kamieni, uszedł strzałowi.

Wśród zeschłych traw natrafili na chaty tubylców — boy był tłumaczem i dowiedział się, iż bawoły prze 3-ma dniami przeszły na pastwisko w górach. Posiliwszy się gruntownie, po drzemce, której boy pilnował swego pana przed czarnemi mrówkami, ocknął się inżynier, spojrzał na słońce, które w Afryce jest najczęściej zegarem najpewniejszym. Już będzie 1-sza, chodźmy dalej. Z bronią gotową do strzału **weszli w coraz dzikszy las,** o grubych korzeniach i lianach. Aż biały oprzytomniał, że się już za daleko posunęli — „wracajmy“ — ale coraz trudniej było się orjentować, czy się tędy szło do góry. Ciszę przerywały krzyki ptaków i skoki małp w drzewach. Stratowane zarośla wskazywały, że tędy szły słonie i bawoły. 24-letni inżynier, zdrowy, silny, pełen energji, **nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa.** Aż nagle ukazało im się stado bawołów. Inżynier zmierzył w ucho najbliższemu, padł. Obok samiec pędzi na niego. Słyszy krzyk boya i dwa strzały. Pędzi przed siebie, ostrzeliwując się na prawo i lewo. Gałęzie zbyt wysokie, by się na nie wydrapać, — pędzi dalej, pada, powstaje, — dobiega przerzedzonego lasu — łączka, na niej sterczy okrągła skała — kamień — wyższa, niż szarżujący bawół, pada, strzelba na ziemi — to nic. **Bawoły tuż. Oparty na pięściach z rozbitem kolanem, wydrapał się na skałę.** Najwyższy czas! Olbrzym bije rogami o twierdzę białego — kopytem o ziemię, gęsta piana toczy mu się z pyska. Okrągłe, krwawe oczy, spoglądają na człowieka, który zakłóca ich spokój i zabił dwie sztuki z ich stada. Myśliwy zabezpieczony niedostępną dla ciężkiego zwierza skałą, 2—3 m. obwodu, krzyczy z całej siły, nawoływując swego boya. Cisza — słychać tylko sapanie dwóch bawołów, do których na krzyk człowieka przyłącza się kilka innych. Otaczają skałę — karabinek tuż na zeschłej trawie, każdej chwili może być stratowany przez te głupie, rozwścieczone olbrzymy. Osaczony, znowu krzyczy co sił, nawołuje boya — przy nim strzelba i amunicja, **którą by mógł rozprószyć obległające bestje,** 8 potężnych okazów — najwspanialsza zwierzyna, o której myśliwy marzyć może!

Chwilami **próbują dostać się na skałę,** to znów cofają się — instynkt wskazuje im, iż skokiem pantery, lub antylopy nie dosięgnie człowieka. Cofnęły się, nie opuszczając stanowiska. Przynajmniej strzelba uratowana! Trzeba ją wydostać, ale jak? Trzeba strzałami dać znać tubylcom. Chciwi na mięso, podaruje im, byle go stąd wydobyli i oddali rogi, wspaniałe trofeum!

Ale jak dostać się do strzelby?

Kładzie się jak długi na brzeg skały — ale gdyby spadł!... bawoły o metr. Czarne ich zwierzęco pyski — języki spiczaste też czarne, oczy wielkie świecą i te olbrzymie rogi!!... Krzyczy znowu, by je nastraszyć — gdyby rogiem zahaczyły o zaimprowizowany sznur, stracona strzelba! W kieszeni **znalazł pudełko zapałek.** — A gdyby tak podpalić zeschłe trawy. — Można jednak samemu paść ofiarą dymu a może i ognia, przytem boy pewnie ranny, ruszyć się nie może. Jeszcze próbował dosięgnąć strzelby umocowawszy kamień do węzła, który miał pochwycić strzelbę — już ją pochwycił i windował w górę, gdy w tem jeden z gromady pędzi, bije rogami o skałę. — **Ma szczęście, strzelba już w rękach właściciela.** Naboi 7 naliczył, za mało na 8 sztuk. Napastnicy trzymający straż przy skale będą zabezpieczeni przed innemi mieszkańcami puszczy.

Myśliwy dał strzał w powietrze, dając tem znak o sobie, gdyby go kto usłyszał!

Żadnej odpowiedzi prócz sapania i poruszeń zwierza. Człowiek spoglądał na nie z sympatją uznając je jako swą straż nocną. Oby tylko pozostali tu póki „tamci“ narazie nie pójdą spocząć w swych legowiskich. Noc zapadała nad lasem, nad skałą, nad człowiekiem i nad 8-miu stróżami. **Wtedy to urzędnik robót kolei żelaznej wiodącej do Nigru, zapoznał się z prawdziwą naturą Afryki.**

W pierwszej chwili uczucie uspokojenia ogarnęło go jak u wrót śmierci. Głodu nie odczuwał. Wysokie drzewa, proste, nagie, białe piętrzyły się wokoło. Między kolosami, niższe o pełniejszym liściu — wyrastały z zarośli cierniem i kwiatem pokrytych. Grunt jałowy, o którego własność nikt się nie dobijał. Bawoły się uspokoiły. Chmury się rozsunęły a na ich miejsce mirjardy gwiazd zamigotały wśród gałęzi drzew. Sowy, puszczyki i wszystkie mniejsze stworzenia, kryjące się we dnie, poczęły żyć, latać i harcować. Cała fauna, którą znał młodzieńcem z obrazków lub z opowiadań myśliwych poruszyła się w zaroślach.

Chwilami cisza najzupełniejsza, przerwana prześlizgiwaniem się pantery w krzakach.

Myśliwy nachylał się, by zobaczyć, czy bawoły jeszcze straż trzymają. Ani lew ani pantera nie zaatakują stada bawołów. — Po chwili dał się słyszeć jakby grzmot w ciemnościach, poczem cisza. — Bawoły poszły. — **Został więc sam, sam z nocą w dżungli.** Ile godzin do rana, do światła? Była może 11. Lwy powoli ostrożnie, jak zuchwali bandyci, będą mu dotrzymywać towarzystwa! — Postanowił zeskoczyć ze swego stanowiska i szukać za boyem. Żywego przyniesie na skałę. — Jeśli już nie żyje — wie, że hieny sprawią mu pogrzeb, ale amunicje i prowiant zdobędzie z powrotem.

Jedyny wróg w tej chwili, to pantera, węże i olbrzymie pająki; skorpjony bronią się, nie atakują i **pantera i jaguar wskakują na człowieka z tyłu na plecy, łamiąc mu kości.**

Zaświecając zapałkę po zapałce, by odstraszać zwierza z palcem na cynglu biegł wśród szmerów zastraszających z dreszczem po plecach. — **Nawet w myśli nie pozwolił sobie wymówić słowo „pantera“.** Ile kroków uszedł, ile minut to trwało, niewiadomo. — Nagle ujrzał coś czarnego pod drzewem, przytem biała plama. — Czarna masa to boy, plecak obok niego to ta biała plama.

Boy się nie odzywa, ale jeszcze ciepły. Nie wszystko stracone! Pakuje go na plecy, do ręki prowiant, do drugiej strzelba. **Radość dodaje sił.** Drugą strzelbę rano odszuka. Krzyczy idąc, by odstraszyć zwierza. Już nie będzie samotny na skale! — Nagle pada ze swym ciężarem na masę mokrą, śliską — to bawół rozćwiartowany, niedokończona uczta dzikich zwierząt. Nareszcie odnajduje swoją samotną skałę, winduje swego boya, za nim rzuca plecak i sam resztkami sił wydostaje się na nią.

Teraz trzeba przygotować na noc obronę w razie ataku.

Rozstawia broń i amunicję. Bierze się do opatrunku czarnego. Boy oddycha z trudnością. — Szyja nabrzmiała, żebra połamane rogami bestji, noga bez ruchu — przytyka mu blaszankę z wodą do ust. — Myje rany — ale murzyn ma twardą skórę — nie umarł, więc żyć będzie. **Urywa kawałek własnej koszuli na bandaż.** Owija nim udo czarnego, z którego sączy się krew. — Oblany potem przy tych zabiegach, zrzuca swą bluzę khaki. Koło północy, przejmujące zimno ich mrozi. Wokoło świecą, jakby robaczki świętojańskie.

A gdyby tak wiatr powstał. — Co za wspaniały pożar możnaby wzniecić z tych traw i zarośli. Trzask ognia pokryłby straszne chrapliwe odgłosy zbliżających się rudych bandytów. Oni nienawiści nie mają do człowieka, ale krew spływa po kamieniu. **Gdyby lwica spóźniona do tamtej uczty, poczuła nas na skale, jednym susem dosięgnie swych ofiar.**

Zaświeca zapałki, by odstraszyć zwierza, nie wie ile ich jest. — Nikt tego nie może wiedzieć. Jeden tygrys lub lew, może sam tyle hałasu narobić. — **Ostrożność! nie dajmy się!** Czarny, skulony drży cały, słyszy w tej strasznej nocnej ciszy **potężnego wroga.** Biały człowiek zdaje sobie sprawę, że on sam jeden nie mógłby stawić czoła atakowi, ale pamięta z opowiadań myśliwych, że lew lub zwinniejsza lwica, rzucają się pojedyńczo na człowieka jednem uderzeniem szczęki chwytając go za gardło.

Wspaniały okaz myśliwskiej zdobyczy.



Murzyni cieszą się z upolowania żebry.

ANEGDOTY.

PAPIEŻ ALEKSANDER VII I FILOZOF

Papież Aleksander VII zapytał raz filozofa Allatiusa, dlaczego nie został księdzem.

— Dlatego — odpowiedział filozof — aby mieć możność ożenienia się, skoro mi do tego przyjdzie ochota.

— A dlaczego nie ożeniłeś się do tej pory?

— Ażeby bez trudności zostać duchownym, gdy odczuję do tego powołanie — odpowiedział śmiejąc się filozof.

*

PRZYTOMNOŚĆ UMYSŁU.

Aktor Gobert świetnie grał rolę Napoleona I. i zawsze zbierał burze oklasków, co naturalnie przejmowało zazdrością jego kolegów. Pewnego wieczora, odtwarzając postać cesarza, miał otrzymać list, który powinien był odczytać zgromadzonym oficerom. Kolega jego, grający rolę adjutanta, znany kawalarz, postanowił spłatać mu figla. Znając słabą pamięć Goberta, zamiast napisanej kartki, podał mu czystą ćwiartkę papieru. Gobert otwierając list, domyślił się odrazu psoty, ale nie tracąc przytomności umysłu, oddał natychmiast kartkę adjutantowi ze słowami:

— Przeczytaj to sam generale.

*

RACHUNEK TAPICERA.

Wilson Barett, znany angielski aktor z końca ub. stulecia, zatrudniał raz w swojem mieszkaniu tapicera, z którego roboty był tak zadowolony, że chcąc mu zrobić przyjemność, dał mu bezpłatny bilet wejścia do teatru na sztukę, w której sam grał główną rolę.

Po kilku dniach tapicer przedstawił Barettowi rachunek:

„Za trzy godziny spędzone z rozkazu pana w teatrze podczas przedstawienia, po 2 szylingi za godzinę, należy się 6 szylingów“.

Wydawnictwo: „Dziennik Poranny“, Kraków, Wielopole 1. — Telefony: 150-60, 150-61, 150-62.